

**„Bardzo poważnie traktowaliśmy studia”
Wspomnienia ks. Jana Kurka,
studenta Wydziału Prawa Kanonicznego KUL
w latach 1959–1962**

**“We took our studies very seriously”
Memoirs of Fr. Jan Kurek,
student of the Faculty of Canon Law of the Catholic University of Lublin
in 1959–1962**

**«Мы очень серьезно относились к обучению»
Воспоминания священника Яна Курика,
студента Факультета канонического права Люблинского католического
университета в 1959–1962 годах**

**“Ми дуже серйозно ставилися до навчання”
Спогади отця Яна Курика,
студента Факультету канонічного права Люблінського католицького університету
в 1959–1962 роках**

KAROL ADAMCZEWSKI OFMConv

Dr, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II
e-mail: karol.adamczewski@kul.pl, <https://orcid.org/0000-0003-1294-4458>

Wywiad stanowi owoc spotkania i rozmowy z ks. Janem Kurkiem¹, w której ks. prątał wspomina czasy swoich studiów kanonicznych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Choć przywołane wydarzenia miały miejsce ponad 65 lat temu, Rozmówca dzięki bardzo dobrej pamięci oraz nieskrywanej sympatii i życzliwości wobec swojej uczelni zajmując i szczerze opowiada o tamtym okresie. Dzieli się

¹ Ks. Jan Kurek urodził się 11 kwietnia 1933 r. w Ryczyskach. Po uzyskaniu w 1952 r. świadectwa maturalnego wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Siedleckiej, w którym odbywał studia w latach 1952–1958. Świecenia kapłańskie przyjął z rąk biskupa Ignacego Świrskiego w dniu 29 czerwca 1959 r. W latach 1959–1962 odbywał studia specjalistyczne na Wydziale Prawa Kanonicznego KUL, zakończone uzyskaniem tytułu magistra prawa kanonicznego. W latach 1965–1968 studiował w Zaocznym Studium Nowego Prawa Cywilnego, Rodzinnego i Opiekuńczego w Warszawie. Przez wiele lat pełnił posługę duszpasterską w parafiach diecezji siedleckiej oraz pracował jako urzędnik kurialny w kurii biskupiej. Powierzono mu ważne urzędy, zadania i funkcje, m.in. wikariusza, proboszcza, dziekana, sędziego i promotora sprawiedliwości w Sądzie Biskupim w Siedlcach oraz wykładowcy w seminarium. Należy do grona kanoników gremialnych Kapituły Kolegiackiej Janowskiej oraz Kapituły Kolegiackiej Łukowskiej. W 2017 r. został obdarzony godnością kapelana honorowego Jego Świątobliwości.

wieloma interesującymi faktami dotyczącymi przebiegu studiów, panującej wówczas atmosfery, zwyczajów oraz relacji łączących wykładowców i studentów. Rozmówca z szacunkiem wspomina wielu wybitnych profesorów, podkreślając z uznaniem ich naukowo-dydaktyczne umiejętności i charyzmę, lecz także stawiane przez nich wysokie wymagania. Ks. Jan Kurek wraca życzliwą pamięcią do kolegów ze studiów, spośród których niektórzy zostali później znanymi i cenionymi naukowcami. Wspomnienia, które przybrały formę wywiadu, zawierające także osobiste refleksje i cenne spostrzeżenia Rozmówcy, przenoszą czytelnika na chwilę do końca lat 50. ubiegłego wieku i wprowadzają w atmosferę Wydziału Prawa Kanonicznego KUL. Pojawiają się w nich także fakty lub epizody, które nie są powszechnie znane i być może daremnie byłoby szukać informacji o nich w opracowaniach lub zbiorach archiwalnych.

O. Karol Adamczewski: Zaczniemy od początku. Jak to się stało, że zaczął Ksiądz prałat studiować prawo kanoniczne na KUL-u?

Ks. Jan Kurek: Bp Ignacy Świrski² wysłał mnie i kolegę na studia do Rzymu na Uniwersytet Gregoriański. Przez cztery lata miałem tam studiować prawo kanoniczne, a kolega teologię. Miało to miejsce wkrótce po święceniach. Z ks. Białeckim mieliśmy już bilety i wizę, tylko nie wydano nam jeszcze paszportów. Komuniści mówili tak: „Dostaniesz paszport, jeśli podejmiesz z nami współpracę w Rzymie”. Ponieważ nie chcieliśmy się na to zgodzić, blokowano nasz wyjazd. Wówczas bp Świrski wysłał nas na parafie. Podjąłem pracę w Okrzei, a ks. Białeckie w Huszlewie. Wtedy jeszcze łudziliśmy się, że sprawy jakoś się ułożą i otrzymamy paszporty. Kilka razy byliśmy wzywani do Warszawy, ale okazało się, że chodzi tylko o to, by skłonić nas do współpracy. Zrozumieliśmy, że nie ma nadziei na wyjazd do Rzymu. W tej sytuacji podjęliśmy studia na KUL-u. Ja rozpocząłem naukę na kierunku prawo kanoniczne, a ks. Białeckie na teologii. Był rok 1958.

KA: Jak wyglądało przyjęcie na studia?

JK: Bardzo serdecznie przywitał nas dziekan ks. prof. Jan Nowicki³. To był dobry człowiek. Egzamin wstępny polegał na wykazaniu się znajomością przeszkód kanonicznych do zawarcia małżeństwa. Zdaliśmy go, po czym zaczęły się studia.

² Zob. M. Konieczny, Ignacy Świrski, w: *Encyklopedia 100-lecia KUL*, t. 2, red. E. Gigilewicz, Lublin 2018, s. 459.

³ Zob. G. Wojciechowski, Jan Nowicki (1894–1973), w: *Profesorowie prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II*, red. A. Dębiński, J. Misztal-Konecka, W.Sz. Staszewski, K. Adamczewski, Lublin 2024, s. 445 i nn.

KA: Ilu było was na pierwszym roku?

JK: Około dwunastu. Wszyscy przyjęci to duchowni wcześniej wyselekcjonowani z poszczególnych diecezji.

KA: Jak zapamiętał Ksiądz prałat kadrę profesorską?

JK: Przede wszystkim zapadł mi w pamięć ks. prof. Marian Myrcha⁴, który na KUL-u wykładał normy generalne i prawo karne, a w Polsce cieszył się sławą jednego z najlepszych kanonistów. Wskazałbym również ks. prof. Stanisława Płodzenia⁵ – profesora „od spraw rzymskich” (czyli od prawa rzymskiego). Poza prawem rzymskim wykładał on kanonistom prawo kanoniczne. Mieliśmy z nim zajęcia poświęcone kanonom o duchowieństwie. Wyróżniającą się postacią był ks. dziekan Nowicki, który wykładał prawo publiczne oraz normy o kulcie w Kościele. Zainteresowanie wzbudzał swoimi prelekcjami o małżeństwie ks. prof. Rybczyk⁶. Ponadto godne uwagi były zajęcia, które prowadzili bp Piotr Kałwa⁷ (ordynariusz lubelski), ks. prof. Walenty Wójcik⁸ oraz ks. prof. Paweł Pałka⁹ (rektor lubelskiego seminarium). Tego ostatniego zapamiętałem jako człowieka niezwykle życzliwego.

KA: Czy były jakieś zajęcia praktyczne?

JK: W sądzie biskupim lubelskim, gdzie byliśmy wprowadzani w praktykę sądową, zajmował się nami ks. Kwieciński. Każdy bowiem musiał odbyć miesięczną praktykę w czasie studiów.

KA: Było trudno studiować prawo kanoniczne?

JK: Bywało. Utkwiła mi w pamięci zwłaszcza nauka do egzaminu z norm generalnych i prawa karnego, a to ze względu na objętość materiału. Uczyliśmy się z książki o. Gommara Michielsa¹⁰. Do opanowania było jakieś 3000 stron – i to w języku łacińskim!

KA: Jaka wówczas panowała atmosfera na uczelni? Jakie były relacje między studentami i profesorami? Czasy przecież nie były łatwe. Chętnie się uczyliście? Był zapal?

JK: Bardzo poważnie traktowaliśmy studia. Oczywiście ci, którzy byli zdolniejsi, mniej się przykładali... Czytaliśmy też sporo książek z różnych dziedzin, np. z prawa

⁴ Zob. E. Wilemska, *Marian Myrcha*, w: *Encyklopedia 100-lecia KUL*, t. 2, s. 459.

⁵ Zob. K. Burczak, *Stanisław Płodzeń (1913–1962)*, w: *Profesorowie prawa...*, s. 533 i nn.

⁶ Zob. P. Lewandowski, *Józef Rybczyk (1912–1983)*, w: *Profesorowie prawa...*, s. 605 i nn.

⁷ Zob. M. Stasiak, *Piotr Kałwa (1893–1974)*, w: *Profesorowie prawa...*, s. 279 i nn.

⁸ Zob. P. Lewandowski, *Walenty Wójcik (1914–1990)*, w: *Profesorowie prawa...*, s. 699 i nn.

⁹ Zob. L. Adamowicz, *Paweł Pałka (1914–1990)*, w: *Profesorowie prawa...*, s. 475 i nn.

¹⁰ Zob. J. Krukowski, *Józef Gommara Michelis (1890–1965)*, w: *Profesorowie prawa...*, s. 409 i nn.

świeckiego. Jeśli chodzi o uczęszczanie na wykłady, to trzeba przyznać, że frekwencja była wysoka. Raczej nie opuszczano zajęć. Nasze podejście było związane z tym, że mieliśmy świadomość, iż trzeba dobrze się przygotować pod kątem czekających nas później, różnych zadań w diecezji. Słabsi musieli pracować więcej. Zapamiętałem, że był wśród nas student z Olsztyna, który uczył się po nocach i żeby nie usnąć, trzymał nogi w miednicy z zimną wodą. Z moich kolegów z roku wyróżniali się w nauce: ks. Edmund Przekop¹¹, o. Leon Bojarski, ks. Stanisław Hedeszyński oraz o. Wenanty Zubert¹² (serdeczny kolega). Ze starszych roczników pozostają w mojej pamięci: ks. Zygmunt Kamiński¹³ (późniejszy arcybiskup w Szczecinie), ks. Jan Wieczorek¹⁴ (później biskup w Gliwicach), ks. Alojzy Orszulik¹⁵ (pallotyn i biskup). Byli też: ks. Jan Chmiel (salezjanin), który później pracował w sekretariacie biskupa, oraz ks. Gruszka i ks. Maciąg. Wyróżniał się ks. Franciszek Wycisk – bardzo zdolny pallotyn, ale później coś tam się wydarzyło.

KA: Wykłady były łączone? Gdzie się odbywały?

JK: I i II rok najczęściej miały zajęcia razem. Wykłady odbywały się w różnych salach w Gmachu Głównym. Tego nowego jeszcze nie było.

KA: Warunki były dogodne?

JK: Owszem. Warunki były dobre, sprzyjające nauce. Zimą sale ogrzewano na tyle, na ile to było możliwe. Nie narzekaliśmy.

KA: A biblioteka?

JK: Często z niej się korzystało. Najczęściej chodziliśmy do *Bobolanum*.

KA: Gdzie się ona znajdowała i skąd taka nazwa?

JK: To była biblioteka uniwersytecka przy ul. Chopina, chociaż potocznie nazywaliśmy ją *Bobolanum*. Przypuszczam, że miało to związek z tym, iż było tam wydzielone miejsce (czytelnia), w którym znajdowała się część dawnego jezuickiego księgozbioru, który trafił tu pod koniec wojny. W latach międzywojennych jezuici założyli w Lublinie kolegium, które formalnie nazywano *Bobolanum*. Mieli także wspaniałe wyposażoną bibliotekę. Niestety w okresie wojennym zbiory uległy rozproszeniu,

¹¹ Zob. G. Wojciechowski, *Edmund Przekop (1937–1999)*, w: *Profesorowie prawa...*, s. 545 i nn.

¹² Zob. E. Szczot, *Bronisław Wenanty Zubert (1935–2015)*, w: *Profesorowie prawa...*, s. 733 i nn.

¹³ Zob. R. Misiak, *Zygmunt Kamiński*, w: *Encyklopedia 100-lecia KUL*, t. 1, red. E. Gigilewicz, Lublin 2018, s. 456.

¹⁴ E. Kasjaniuk, *Jan Wieczorek*, w: *Encyklopedia 100-lecia KUL*, t. 2, s. 529.

¹⁵ Taż, *Alojzy Orszulik*, w: *Encyklopedia 100-lecia KUL*, t. 2, s. 138–139.

zwłaszcza że latem 1944 r. gmach *Bobolanum* przekształcono na szpital wojskowy. Przypuszczam, że po to, by ratować księgozbiór przed całkowitym zniszczeniem, jego część umieszczono właśnie w Bibliotece KUL. Pamiętam, że nawet jak na część zbiorów, była to bardzo bogata kolekcja, zawierała cenne woluminy i naturalnie myśmy tam najwięcej z niej korzystali.

KA: Który z profesorów miał wśród studentów opinię najbardziej surowego i wymagającego? Co mówiono o innych?

JK: Najbardziej wymagający był bez wątpienia ks. prof. Myrcha. Szansę na egzaminie mieli ci, którzy potrafili podjąć z nim dyskusję. Kiedy poruszał jakieś zagadnienie, oczekiwał, że wywiąże się debata. Było dobrze widziane, jeśli w jej trakcie można było popisać się zgromadzoną wiedzą. Pamiętam, jak raz przyjechał z Warszawy (mieszkał w Warszawie i dojeżdżał na KUL), aby przeprowadzić egzamin z norm generalnych. Materiał był bardzo obszerny, jako że obejmował prawie 2000 stron. Zapytał, kto wchodzi pierwszy, więc we czterech zgłosiliśmy się na ochotnika. Wśród odważnych znaleźli się: ks. Zygmunt Kamiński, o. Leon Bojarski, ks. Edmund Przekop i ja. Egzamin trwał ponad półtorej godziny. Dyskusja w jego trakcie była dość ożywiona, a my ostatecznie otrzymaliśmy oceny bardzo dobre. Następną czwórka miała już wpisaną w indeksach czwórkę z minusem. Reszta oblała...

KA: Przy drugim podejściu zdali?

JK: Zdali, ale nie było łatwo. Sporo się do niego nachodzili. To był najbardziej wymagający egzamin. Spośród innych wymagających profesorów należy wspomnieć ks. prof. Płodzenia, który egzaminował z prawa rzymskiego. Bardzo cenił swoje wykłady, które odbywały się przez cztery semestry na dwóch pierwszych latach studiów. Prowadził również ćwiczenia. Swoją przedmiot otaczał czcią. U niego z kolei dyskusje nie były mile widziane. Nie można było zanadto mu się sprzeciwiać.

KA: Co to znaczy?

JK: Na egzaminie u niego spotkałem się z charakterystyczną dla tego wykładowcy sytuacją. Otóż otrzymałem pytanie odnoszące się do sposobów zawierania małżeństw w prawie rzymskim. Podczas odpowiedzi popełniłem błąd i niepoprawnie wypowiedziałem formułę *Ubi tu Caius, ibi ego Caia*. Egzaminator mnie poprawił, na co ja pozwoliłem sobie na uwagę, że w kontekście mojej przyszłej pracy czy też posługi nie jest to aż tak ważne. Na to ks. prof. Płodzień bardzo się zdenerwował i zaczął mi zadawać wiele szczegółowych pytań. Egzamin znacznie się przedłużył. Wszystko jednak dobrze się skończyło. Otrzymałem ocenę dobrą minus. Później, kiedy zapisałem się na seminarium do ks. prof. Płodzenia, okazało się, że doskonale zapamiętał

mnie i moją wypowiedź. Wyjaśnił mi wtedy, że według niego moja uwaga była nie na miejscu i przez kogoś innego mogłaby zostać odebrana jako brak szacunku dla przedmiotu i wykładającego. Niemniej uznał całą sprawę za zamkniętą i nigdy już do niej nie wracał. W kwestiach związanych z prawem rzymskim zdarzało mu się okazywać nieustępliwość. Bywali tacy, którzy zdawali u niego ten sam przedmiot dwa lub trzy razy. Do wykładów się przykładał. Nie przepuścił żadnego wątku, nawet wtedy, gdy coś było łatwe i oczywiste. Później zaś tego od nas wymagał.

KA: Wykład z prawa rzymskiego był interesujący?

JK: Och, wykład był bardzo zajmujący! Ksiądz profesor prowadził go w ciekawy sposób. Nie tylko podawał normy, lecz także odnosił je do realiów życia. Wykładaną materię obrazował przykładami. Jeszcze dziś pamiętam, jak opowiadał nam o niewolnikach, o ich trudnym położeniu i warunkach, w jakich przyszło im żyć.

KA: A inni?

JK: Najbardziej nudne i trudne wykłady były u ks. prof. Aleksego Petraniego¹⁶. To był człowiek, którego jakiś ksiądz z Polski spotkał jako małego chłopca na ulicy w Moskwie. Zabrał go do Polski i zaopiekował się nim. Później zaś on sam został księdzem. Był zdolny, więc został wysłany do Rzymu i tam skończył studia. Znał cztery języki, ale po polsku mówił słabo. Przeważnie na jego wykładach się spało. Były nudne. On to widział i jadowicie ostrzegał: „Petrani wam pokaże, co potrafi, na egzaminie...”. I rzeczywiście, kto był słabszy, ten oblewał właśnie u niego. Ciekawiej wykłady prowadzili ks. prof. Myrcha, ks. prof. Nowicki i ks. prof. Rybczyk.

KA: Ks. prof. Płodzień wykładał „z głowy” czy czytał skrypt?

JK: Mówił „z głowy”, choć miał przygotowane skrypty do prowadzonych wykładów i myśmy mogli je zakupić w dziekanacie.

KA: Ile kosztowały te materiały?

JK: Trudno powiedzieć, nie pamiętam dobrze, ale skrypt na pewno nie był drogi. Każdy mógł go sobie nabyć.

KA: Czy w czasie wykładów ks. Płodzień pozwalał sobie na jakieś dygresje? Odnosił się do sytuacji politycznej lub społecznej w kraju?

JK: Nie, tego unikał. Ścisłe trzymał się materii wykładanej.

¹⁶ Zob. W. Bar, *Aleksy Petrani (1900–1977)*, w: *Profesorowie prawa...*, s. 525 i nn.

KA: A czy robił aluzje lub odniesienia do prawa kanonicznego?

JK: Oczywiście. Podkreślał, że prawo rzymskie jest podstawą. Dopiero później przekonaliśmy się, że kto dobrze poznał prawo rzymskie, temu w dalszej kolejności łatwiej było poznać prawo polskie czy innych narodów. Przecież Rzymianie podbili wiele terenów! Doszli do terytorium dzisiejszych Niemiec. Nawet ks. prof. Kałwa zaznaczał, że pewne ślady prawa rzymskiego dostrzegalne są też w dawnym prawie polskim (np. w statutach wiślickich). Ks. prof. Płodzień podkreślał tymczasem, że prawo kanoniczne też bardzo dużo zaczerpnęło z prawa rzymskiego. Wskazywał nam wiele punktów stycznych, nie poprzestając tylko na języku łacińskim.

KA: Ile trwał wykład?

JK: 45 minut tygodniowo. Czasami miewał wykłady gdzie indziej i wtedy go nie było. Wyjeżdżał, nie mówił, gdzie, ale na pewno udawał się do Krakowa.

KA: A w jakim języku były prowadzone wykłady?

JK: Co do zasady po polsku, ale zdarzały się też w języku łacińskim. W trakcie wykładu ks. prof. Płodzień cytował źródła prawa rzymskiego po łacinie.

KA: Tłumaczyliście je?

JK: Nie było potrzeby. Myśmy łacinę znali, a przynajmniej większość z nas.

KA: Łacina była na studiach?

JK: W seminarium uczyłem się łaciny od trzeciego roku. Już wtedy zdarzało mi się również słuchać wykładów w tym języku. Bp Świrski wykladał teologię moralną po łacinie. Na początku semestru pytał, czy życzymy sobie łacinę Cyncerona czy „normalną”. Naturalnie prosiliśmy o „normalną”, czyli taką, jaką się rozmawiało. Ta cyncerońska była dla nas za trudna. W języku łacińskim wykładano wtedy również prawo kanoniczne oraz teologię dogmatyczną. Te trzy.

KA: A wracając do studiów kanonicznych, ćwiczenia były?

JK: Odbywały się raz w tygodniu. W ich trakcie przewidziane było rozwiązywanie kazusów, pisanie prac, dyskusja.

KA: Jakie seminaria Ksiądz prałat wybrał na studiach?

JK: Na początku należało wybrać i uczęszczać na dwa seminare. Chodziłem więc na seminarium z prawa rzymskiego u ks. prof. Płodzienia oraz na drugie z prawa kanonicznego małżeńskiego u ks. prof. Rybczyka. Ostatecznie zdecydowałem się nie tyle na prawo rzymskie, ile na osobę ks. prof. Płodzienia. Przygotowywałem pod

jego kierownictwem pracę zatytułowaną „Urząd wikariusza aktualnego w kapitule katedralnej i kolegiackiej w prawie przedkodeksowym”.

KA: Jak wyglądało seminarium u niego?

JK: Odbywało się raz w tygodniu. Przychodziło jakieś osiem czy dziewięć osób. Jednym z nich był wspomniany już o. Leon Bojarski. Przebieg zajęć był różny. Niekiedy profesor proponował jakiś temat i wówczas dyskutowaliśmy. Innym razem studenci starszych lat przynosili fragmenty swoich prac, a niekiedy nawet całe rozdziały. Czytali je wtedy na głos, później każdy z nas miał się wypowiedzieć i na końcu profesor robił podsumowanie. Omawiał także metody naukowe stosowane w pracy. Trzeba przyznać, że przygotowanie na seminarium było solidne.

KA: Jaki był sposób bycia ks. prof. Płodzenia? Jaki był jako człowiek?

JK: Mogłbym go scharakteryzować jednym określeniem: *arbiter elegantiarum*. Zawsze był odpowiednio (elegantcko) ubrany. Czasem się uśmiechał, ale nie był typem żartownisia. Cechowała go życzliwość nie tylko w stosunku do księży. Miał wielki szacunek do drugiego człowieka, ale jednocześnie tego samego szacunku wymagał w stosunku do siebie.

KA: Zapamiętał Ksiądz prałat jakieś spotkania z ks. prof. Płodzeniem poza wykładami?

JK: Były takie okazje. Myślę, że darzył nas sympatią i otaczał staranniejszą opieką, ponieważ tak jak my pochodził z Podlasia. Gdy miał trochę wolnego czasu, chętnie zapraszał nas do siebie na kawę do konwiktu.

KA: Rozmawialiście o nauce?

JK: Nie. Toczyliśmy wtedy raczej luźne rozmowy: o życiu, o diecezji, o tym, gdzie później będziemy pracować.

KA: Jak wyglądał jego pokój?

JK: Było w nim sporo książek, a wśród nich tzw. „białe kruki”. Nie wiem, co się później stało z tym zbiorem. Być może przekazano go do seminarium albo do biblioteki.

KA: Ksiądz prałat nie napisał pracy z prawa rzymskiego.

JK: Nie. Już w czasie wykładów z ks. prof. Płodzeniem, noszących tytuł „De personis”, bardzo mnie zainteresowała ta właśnie tematyka. W pracy magisterskiej zastanawiałem się, kto z punktu widzenia prawa kanonicznego jest proboszczem i jaka

jest funkcja tej kapituły. Pisać zacząłem już na drugim roku, ale nie dokończyłem pod kierownictwem tego samego promotora.

KA: Co się wydarzyło?

JK: Ks. prof. Płodzień miał wypadek. Rano szedł do kościoła akademickiego i od strony konwiktu przewrócił się na schodach. Było ślisko, uderzył w znak. Nie byłem przy tym, ale tak mówiono. Prawdopodobnie na skutek tego uderzenia powstał krwiak. Zabrano go do szpitala w Lublinie, przeprowadzono operację, ale ta się nie udała. Następnie przewieziono go do Krakowa i operowano ponownie, ale też bez powodzenia.

KA: Uczestniczył Ksiądz prałat w pogrzebie?

JK: Tak. Żegnała go masa ludzi. To był dowód jego wielkości i tego, jak bardzo go ceniono. Pojawiło się około półtora tysiąca ludzi, liczni księża, studenci. Mszę pogrzebową odprawiono w kościele akademickim. Liturgii przewodniczył i homilię wygłosił bp Kałwa. Obecni byli także bp Henryk Strąkowski¹⁷, a z naszej diecezji bp Marian Jankowski. Na cmentarzu przy ul. Lipowej z osób świeckich przemawiał tylko prof. Wacław Osuchowski. Zapamiętałem, że powiedział na koniec: „Niech ci ziemia lekką będzie”. Krótco przemawiał także ktoś ze studentów-księży. Duchowni liczyli, że głos zabierze któryś biskup, ale tak się nie stało.

KA: Kto był promotorem i recenzentem pracy Księdza prałata?

JK: Ks. prof. Pałka zgodził się zostać promotorem, a ks. prof. Rybczyk recenzentem.

KA: Jak potoczyły się Księdza losy po złożeniu magisterium?

JK: Po trzecim roku wróciłem do diecezji. Już wcześniej bowiem biskup zapowiedział, że wysła nas na studia na KUL, ale zaznaczył, że musimy się sami utrzymywać. Związałem się więc z parafią Komarówka. Podczas studiów uczyłem się i jednocześnie tam posługiwałem. Z posługą wyjeżdżałem zwłaszcza na sobotę i niedzielę. Zdarzały się jednak także poniedziałki oraz wyjazdy w związku z rekolekcjami. Ks. prof. Płodzień zauważył, że często mnie nie ma. Zwrócił mi wtedy uwagę: „Słuchaj, co ty często tak wyjeżdżasz?”. Wyjaśniłem, że to w związku z koniecznością zarobienia na utrzymanie. Wówczas zapytał: „Powiedz mi tak szczerze, czy to cię interesuje?”. Odpowiedziałem, że odnajduję się w duszpasterstwie, że to mi się podoba i że z tym wiąże moją przyszłość. Mówiłem z przekonaniem, ponieważ w Komarówce spotkałem dobrych ludzi, a z proboszczem, którym był ks. Sikora,

¹⁷ Zob. J. Mielnik-Kumor, Henryk Strąkowski, w: *Encyklopedia 100-lecia KUL*, t. 2, s. 387–388.

również udało mi się nawiązać świetne relacje. Mój promotor podsumował to tak: „Jeśli tak uważasz... Jeżeli jednak chcesz zostać naukowcem, to masz przed sobą perspektywę, ale wiedz, że nie jest to łatwe życie”. Następnie dodał: „Jeżeli chciałbyś się zająć nauką, masz być w tym wybitny, jeśli nie – zrezygnuj. Trzeba wybrać jedno z dwóch”. Wybrałem duszpasterstwo.

KA: Bardzo dziękuję za poświęcony czas i rozmowę.

Łuków, 28 stycznia 2023 r.
(Parafia Przemienienia Pańskiego, Kolegiata Łukowska)